

## Doradztwo religijne i religioznawcze IV

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

### Czyli dlaczego wierzący nie miałyby wyrobić sobie poglądów na temat wiary?

Motto: "Istnieją trzy stopnie poznawcze: **opinie**, co do których mamy świadomość, że są niewystarczające zarówno subiektywnie jak i obiektywnie, **wiara**, która jest wystarczająca tylko subiektywnie, ale nie obiektywnie; i wreszcie **wiedza**, która jest wystarczająca zarówno subiektywnie, jak i obiektywnie".

*Wg Krytyki czystego rozumu, Immanuela Kanta.*

Dochodzi godz. 10, czas zatem zaczynać. Telefon z naładowaną baterią jest w zasięgu ręki, także Biblia oraz inne książki przydatne w czasie tych rozmów i co najważniejsze, swój nieoceniony notatnik, w którym mam zapisane gdzie co mogę znaleźć. Czyli mam wszystko czego mi potrzeba. Dzwoni pierwszy zainteresowany, a może zainteresowana.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Słyszał pan zapewne, przypomniałą ostatnio w mediach sprawę naszego nieszczęsnego posła, który parę lat temu w jednej z galerii sztuki współczesnej „zdeprawował” dzieło jakiegoś artysty, usuwając z figury Jana Pawła II przygniatający go meteoryt? Teraz sąd mu nakazuje zapłacić jakąś horrendalną sumę za czyn, który powinien być obowiązkiem sumienia każdego prawdziwie wierzącego katolika! Czy nie uważa pan tego za niesprawiedliwe? To już w naszym katolickim kraju nie wolno unieść się słusznym gniewem, kiedy jakiś niewydarzony „artysta” obraża nasze uczucia religijne?! Czy to nie jest granda?!

D: Niestety, na tak sformułowane pytania nie potrafię odpowiedzieć. Chyba, że pani sprecyzuje problem, który panią tak zbulwersował.

K: Chodzi mi o to, że w takich przypadkach jak ten i jemu podobne, to chyba raczej owi artyści powinni być karani za szarganie uczuć religijnych odbiorców tej pożałuj Boże „sztuki”, a nie ci, którzy próbują się temu nagannemu zjawisku przeciwstawić. Nie uważa pan?

D: Mam nadzieję, iż etap karania artystów i niszczenia ich dzieł za to, że odbiegały od oficjalnej doktryny kościelnej, mamy już dawno za sobą. Teraz jedynie karze się artystów za „obrazę uczuć religijnych”, co jest „dużym postępem” w dziedzinie obyczajowości religijnej. Z pani wypowiedzi wynika, iż trzyma pani stronę owego posła i pyta czy podzielam ten punkt widzenia? To zależy, od której strony na to patrzemy: od artysty czy od odbiorcy. Każdy artysta chce być **dostrzeżony**, a co lepszą robi reklamę jak nie medialny skandal wokół jego dzieła? Ironią losu jest to, że tę darmową reklamę zapewniają mu zazwyczaj ci, którzy za wszelką cenę pragną go zwalczyć. Artyści dobrze o tym wiedzą, dlatego nierzadko wykorzystują w swych pracach elementy religijne, tylko po to, aby sami wierzący pospołu ze swymi pasterzami zapewniali im rozgłos. Tak było i w tym przypadku.

K: Jednym słowem, pochwała pan takie zachowanie artystów, którzy wykorzystując pobożność i bogobojność niektórych odbiorców, przysparzają sobie sławy?!

D: Wpierw małe sprostowanie: ci artyści nie wykorzystują pobożności ani bogobojności wierzących odbiorców — bo te wg nauk Jezusa zawartych w Ewangeliach, polegają na zupełnie innego rodzaju zachowaniach. Wykorzystują tylko ich daleko posuniętą „świętą naiwność”, tak bym to określił. Poza tym, nie przysparzają sobie sławy, a jedynie medialne zainteresowanie. A są to bardzo różne sprawy: sława trwa przez wieki dlatego dzieło musi być wybitne, natomiast medialna wrzawa wokół jakiegoś artysty powoduje, iż lepiej i za wyższą cenę sprzedają się jego prace. To tak, jakby porównać „pietę” Michała Anioła do świebodzińskiego „Chrystusa Króla”: to pierwsze daje artyście nieprzemijającą sławę, a to drugie — zapewnia jedynie nieprzerwany dopływ pieniędzy pomysłodawcy owego „dzieła”. Proszę więc nie mylić tych dwóch problemów.

K: To co pan właściwie o tym sądzi, bo już zgłupiałam!

D: Otóż nie pochwalam wykorzystywania przez artystów religijnych motywów **tylko w tym celu**, aby zbulwersowały albo zszokowały odbiorców. Jest to moim zdaniem ewidentne żerowanie na ludzkich ułomnościach umysłowych. A w przypadku przez panią przytoczonym tak właśnie było: „Papież przygnięciony meteoritem”. Gdyby ten meteoryt trafił przysłowiowego Kowalskiego, pies z kulawą nogą nie zainteresowałby się tym „dziełem”. Ale, że to papież, od razu dla co bardziej

„pobożnych" to wielka obraza! Na co zapewne liczył ów artysta, wystawiając to dzieło w Polsce.

K: (z westchnieniem ulgi) Czyli jednak nie pochwała pan tego rodzaju sztuki?!

D: Nie, gdyż oprócz chwilowego zainteresowania, oraz korzyści materialnej dla owego artysty, niczego wartościowego ona nie wnosi dla odbiorców tego „dzieła". Aby miało ono sens i coś dało do myślenia oglądającym, ta „rzeźba" powinna nosić tytuł: „Papież przygnieciony ciężarem zbrodni i grzechów swych poprzedników i swojego Kościoła". Wtedy miałyby to sens i historyczne uzasadnienie. Tylko, że w takim razie owa przygniatająca papieża bryła musiałaby być ze 100x większa, aby właściwie oddać proporcje zła jakie Kościół przez wieki wyrządzał ludzkości. Co miałyby też i dobre skutki, bo ów gorliwy poseł nie dałby rady odrzucić tak wielkiego ciężaru i nie byłby teraz ciągnany po sądach.

K: Ee,..też pan wymyślił! To i zapewne Nergala pan w podobny sposób „usprawiedliwi"?

D: Owszem, gdyż zachodzi tu to samo zjawisko: szokowanie odbiorców, zamiast uświadamiania ich na czym naprawdę polega owo zło. Wg mnie więcej by wniosło do światopoglądu jego słuchaczy, gdyby zamiast drzeć Biblię, przeczytał im co ciekawsze z niej fragmenty i wytłumaczył przy okazji, dlaczego przez dłuższy czas była ona **zakazaną księgą** dla wiernych Kościoła katolickiego, mimo, że uważana jest za Słowo Boże? Kto wie czy nie byłoby to dla nich większym szokiem, niż owo spektakularne darcie tej księgi. Tylko co on by wtedy na tym zyskał? Jakie media byłyby tym zainteresowane? Dlatego proszę się nie dziwić, że wielu artystów (jak choćby Madonna) często sięgają do takich łatwych metod promocji swych dzieł i swojej osoby, bo doskonale wiedzą, że na co jak na co, ale na ludzką naiwność i łatwowierność **zawsze** mogą liczyć. Jeśli nie ma pani więcej pytań, dziękuję.

K: A żeby pan wiedział, że nie mam, bo słyszę, iż jest pan jeszcze gorszy niż ci głupi artyści!

D: Ośmielę się sprostować: owi artyści nie są głupi, może tylko cyniczni. Jedno co im można zarzucić to, że wykorzystują infantylne zacierzowanie wierzących, dla osiągnięcia marketingowych korzyści. I proszę mi wierzyć, że nawet potrafiłbym usprawiedliwić czyn owego posła, gdyby był on **protestem** przeciwko wykorzystywaniu symboli religijnych **wyłącznie** w celach komercyjnych i głównie po to, aby **provokowały** odbiorców, nie wnosząc poza tym żadnych głębszych treści do ich światopoglądu. Obawiam się jednak, iż pobudki, które nim kierowały wynikają z prostych skojarzeń, które ogólnie nazywamy „obrazą uczuć religijnych". Czyli taki kulturowy odpowiednik „odruchu Pawłowa", który wpoili swoim owieczkom ich duszpasterze. To tyle.

\*\*\*

Początek zatem zrobiony. Nawiasem mówiąc, nie potrafię wyobrazić sobie mentalności osobnika, który nie może się powstrzymać przed takim irracjonalnym działaniem. Widocznie niektórzy nie dostrzegają **różnicy** pomiędzy żywym człowiekiem, a jego drewnianym czy też gipsowym wyobrażeniem. Musi to być prawda, biorąc pod uwagę emocjonalny stosunek wierzących do „świętych" obrazów, figur i posągów. Sygnał telefonu przerwał te rozmyślenia.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Jestem kracjonistą i nie wstydzę się do tego przyznać. Jestem też pewien, że jeszcze kiedyś historia przyzna nam rację. Mam nadzieję, że nie przeszkadzają panu moje poglądy?

D: Dlaczego miałyby mi przeszkadzać? Zetknąłem się w swoim życiu z dużo gorszymi. Skoro panu nie przeszkadzają, to mnie tym bardziej.

M: Rozumiem, a zatem do rzeczy. Kieruję się dewizą Kurta Wise'a: „gdyby wszystkie dowody świata przemawiały przeciw kracjonizmowi, przyznałbym to jako pierwszy, ale pozostałbym kracjonistą, bo tak mówi Słowo Boże. Tu stoję i inaczej nie mogę". Pragnę w związku z tym, zwrócić się do pana z następującą prośbą: czy jest może panu znany jakiś bardzo przekonujący przykład zaczerpnięty z Pisma Św., który by udowadniał, że Słowo Boże zawarte w Biblii jest **ponadczasowe** i że poglądy w niej zawarte — choć niektórym mogą wydawać się anachroniczne — są o wiele bardziej wiarygodne niż te, które propagowane są pod postacią niedoskonałej i pełnej luk teorii ewolucji? Mam zamiar z takim referatem wystąpić dla studentów biologii, a oni są wyjątkowymi sceptykami w tych sprawach. Dlatego przydałby się jakiś mocny i niepodważalny przykład, który potwierdziłby powyższą tezę. Czy jest pan w stanie zaproponować mi coś takiego?

D: Z wielką przyjemnością! Tak się szczęśliwie składa, iż znam taki wyjątkowy przypadek, który w sam raz nadaje się do tego rodzaju demonstracji. Słyszał pan może o fenomenalnym pomysle Jakuba, wypróbowanym na owcach Labana?

M: Prawdę mówiąc, nie kojarzę tego przypadku...

D: Nie szkodzi! Zacytuję to panu. Otóż w biblijnej Księdze Rodzaju jest opisana taka historia: „Jakub nazbierał sobie świeżych gałązek topoli, drzewa migdałowego i platanu, i pozdzierał z nich korę w taki sposób, że ukazały się na nich białe prążki. Tak ostrugane patyki umocował przy

korytach z wodą, czyli przy poidłach, aby je widziały trzody, które przychodziły pić wodę. Gdy bowiem zwierzęta przychodziły pić wodę, parzyły się. I tak parzyły się zwierzęta z trzód przed tymi pątkami i wskutek tego dawały przychówek o sierści prążkowej, pstrej i cętkowanej" ( Rdz 30,37-40).

Wystarczy więc powtórzyć ten eksperyment, opisać w rzetelnym raporcie jego wynik i ma pan najlepszy dowód, jaki może pan sobie wyobrazić: historia jest zaczerpnięta z Biblii i pokazuje jej ponadczasowość. Poza tym daje „prztyczka w nos” ewolucjonistom, gdyż darwinowska zasada doboru naturalnego nie przewiduje mechanizmów dziedziczenia cech na podstawie „zapatrzenia” się podczas kopulacji osobników. A tu, proszę! Będzie dowód czarno na białym, że „naukowa” teoria się myli! Cieszy się pan?

M: Hmm,.. no, nie wiem,.. muszę to przemyśleć..

D: No, wie pan?! Myślałem, że z większym entuzjazmem przyjmie pan ten wyjątkowy pomysł! Chyba nie wątpi pan w ponadczasową Prawdę Słowa Bożego?!

M: Oczywiście, że nie! To nie o to chodzi. Dziękuję już panu i do widzenia (mężczyzna niespodziewanie szybko zakończył rozmowę).

\*\*\*

Jak to ujął Karol Darwin?: „Wielka jest potęga uporu, która każe trwać w błędzie”. Oj miał chłop rację i to chyba ponadczasową. Taki przekonujący przykład znalazłem, a tu za grosz wdzięczności. Trudno. Na szczęście zadzwonił telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczeń: Chciałbym się dowiedzieć — bo różne opinie słyszałem na ten temat - jak to właściwie jest z tą Biblią? Powinno się ją odczytywać **dosłownie**, czy można ją **interpretować**? Pytam dlatego, że jeśli miałyby być ten egzamin z religii na maturze, to kto wie czy ten temat nie będzie poruszany, prawda?

D: Nie można tego wykluczyć,.. ale wpieryw chciałbym wiedzieć co sam o tym myślisz?

U: No właśnie nie wiem, bo nawet od księży można usłyszeć, że niektóre jej fragmenty należy traktować jako alegorie, metafory, przypowieści lub inne formy literackie. W związku z tym nie powinno się ich rozumieć dosłownie. Ale z drugiej strony; skoro to jest autentyczne Słowo Boże — a za takie przecież Biblia jest uważana — to chyba **każdy** w niej wyraz powinien być **jednakowo ważny** i w sposób jednoznaczny odczytywany, prawda?

D: Otóż to! Prawdopodobnie tak samo rozumował Michael Faraday, będący członkiem chrześcijańskiej sekty sandemianian, którzy w ten sam sposób pojmowali ten teologiczny problem. To, że owa sekta już nie istnieje i że była tylko sektą, też daje dużo do myślenia, ale wracajmy do tematu. Jeśli już przyjmuje się za niepodważalną prawdę, iż Bóg w swej nieskończonej mądrości zechciał komunikować się z człowiekiem poprzez **słowo pisane**, i że tym jego przesłaniem do ludzi jest wyłącznie Biblia — to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko każde zawarte w niej słowo odczytywać **dosłownie i jednoznacznie**. Innej możliwości nie powinno się brać pod uwagę, gdyż byłoby to wywyższaniem się stworzenia ponad autorytet Stwórcy. Kimże jest człowiek w porównaniu z Bogiem aby mógł decydować, które fragmenty Pisma św. rozumieć dosłownie, a które uznawać za jeden z literackich gatunków i wg własnego widzi mi się interpretować je? Tak to wygląda od strony religijnej, a ściślej biorąc, tak powinno to wyglądać, jeśli by stosować logikę do prawd wiary.

U: Dlaczego zatem księży podchodzą do tego problemu w zupełnie inny sposób?

D: Bowiem sami przyznali sobie prawo do **wyłącznej interpretacji** Słowa Bożego, dlatego Sobór Watykański II mimo, że „poleca jego studium i medytację w prywatnym czytaniu”, to „Przypomina jednak, że to poznawanie, rozważanie i interpretowanie Biblii powinno dokonywać się z Kościołem i w Kościele, czyli w łączności z jego żywym Urzędem Nauczycielskim, który „autorytatywnie działa w imieniu Jezusa Chrystusa” (KO 10). /../ Możemy czytać każdy tekst biblijny, ale „naszym” tekstem świętym powinna być Biblia podana nam przez Kościół /../ Kościół nauczający jest w tym wypadku gwarantem właściwego zrozumienia tego, co „jest napisane”.

U: Czyli można jednak interpretować Biblię?

D: Można, ale na zasadzie: „Co można wojewodzie, to nie tobie”.. itd. Dla nieuprawnionych „interpretatorów” Pisma św. Sobór Trydencki dał taką świątłą radę: „Ponadto dla powściągnięcia (niektórych) zuchwałych umysłów (Sobór) oświadcza, by nikt, kto polega na własnej roztropności w rzeczach dotyczących wiary i moralności, a wchodzących w skład doktryny chrześcijańskiej i kto nagina Pismo święte do swoich poglądów, nie ośmielił się dawać objaśnień Pisma świętego wbrew sensowi, który utrzymywała i utrzymuje święta Matka Kościół. Rzeczą bowiem Kościoła jest sądzić o prawdziwym sensie i tłumaczenia Pisma świętego” (Najtrudniejsze strony Biblii, Zenon

Ziółkowski).

Wnioski z powyższego są oczywiste: tylko Kościół katolicki ma monopol na **właściwe** rozumienie Boga i bez jego świątłego **pośrednictwa** „poznawcze” wysiłki wiernych skazane są na niepowodzenie.

U: Czy to nie jest jednak dziwne, że Bóg tak mocno się związał z jednym Kościołem?

D: Nie, jeśli się uwzględni kto kogo naprawdę stworzył. Katolicyzm, czy też ogólnie pojmowane chrześcijaństwo jest typową religią **sacerdotalistyczną**, czyli taką w której kontakt z bóstwem — pozyskanie jego łask, ułagodzenie gniewu, zyskanie przebaczenia, zapewnienie sobie jego przychylności itd., odbywać się może wyłącznie za pośrednictwem kapłanów. W świetle tej doktryny akty religijne dokonywane przez nieupoważnione do tego osoby, są nieskuteczne. Co więcej; każda próba pomijania przy tym kapłanów jest traktowana jako zuchwalstwo, świętokradztwo, obrażenie bóstwa, które nie wysłuchuje tak zanieśionych próśb i nie przekazuje uświęcających sakramentów. Siłą rzeczy te religie są zarazem **rytualistyczne**, czyli akt religijny aby był miły bóstwu, musi być wykonany wg ustanowionego rytuału, który celebrować musi wyszkolony i upoważniony do tego kapłan (kapłani). (wg *Biblia w ręku ateisty*, Helena Einstein, rozdz. *Biblia kłamców*).

To najlepiej pokazuje jak starannie kapłani zabezpieczyli się, aby nikt ich nie pominął podczas „kontaktów” z Bogiem (ich Bogiem). Jeśli ta odpowiedź cię satysfakcjonuje, pożegnaj się, a wnioski zapewne już sam potrafisz wyciągnąć z powyższych informacji.

\*\*\*

No tak! Dopiero teraz przypomniała mi się adekwatna do powyższego sentencja Ludwika Feuerbacha: „Litera Biblii jest oczywiście niezmienna; ale jej sens jest równie zmienny jak sens ludzkości. Każda epoka czyta Biblię tylko dla siebie; każda epoka ma własną, tylko przez siebie zrobioną Biblię” (*Wybór pism*). Szkoda. Minęła dłuższa chwila, nim odezwał się sygnał telefonu.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Jestem już starszym człowiekiem i od zawsze uważałem się za wierzącego, aczkolwiek bez przesady. Dlatego niedawno doznałem swoistego „szoku poznawczego”, kiedy z diabelskiego chyba podszeptu przeczytałem *Kryminalną historię chrześcijaństwa, Karlheinz Deschnera*. Do dziś nie mogę się z tego otrząsnąć! Wynika z niej bowiem, iż chrześcijaństwo, a w szczególności Kościół katolicki pod przewodnictwem papieży, popełnił w swej historii niesamowitą ilość zbrodni przeciwko ludzkości, jak i pospolitych przestępstw, wyrządzając ludziom niewyobrażalną wręcz ilość krzywd i cierpień, nie tylko fizycznych ale też i psychicznych. I nie było takiego zła i podłości, której nie dopuścili by się kapłani i wyznawcy tejże religii, w imię swego „miłosiernego” Boga. Czy to wszystko nie jest szokujące w najwyższym stopniu?!

D: Owszem jest, dlatego tego rodzaju lektury nie są polecane przez duszpasterzy swym owieczkom.

M: No, nie dziwię się! Ale zastanawia mnie pewien problem teologiczny związany z powyższym: przecież wszechwiedzący Bóg musiał już nieskończenie wcześniej wiedzieć, że te wszystkie zbrodnie i ta niewyobrażalna ilość zła, zostaną kiedyś popełnione przez ludzi w imieniu jego Syna, prawda? A jednak nie wycofał się z tego soteriologicznego pomysłu i nie zechciał w inny sposób **zbawić** ludzkości, czy to nie dziwne? Przecież Bóg jest ponoć miłością, dlaczego zatem dopuścił do tego wszystkiego? Zaczynam się zastanawiać — i to mnie też przeraża, bo kiedyś nie miałem wątpliwości nawet — kto tu komu powinien w tej sytuacji **wybaczać**: Bóg ludziom, czy ludzie Bogu?

D: Zanim odpowiem, pozwól pan, że spytam: zwracał się pan może z tym problemem do jakiejś osoby duchownej?

M: A żeby pan wiedział! Kiedy ksiądz chodził po kolędzie, zapytałem go o to i wie pan co mi powiedział? Że Kościół to społeczność ludzi grzesznych i ułomnych, obarczonych tymi samymi wadami i przypadłościami co inni ludzie. I tu mi przytoczył jakiś cytat o Jezusie lekarzu, który nie potrzebny jest zdrowym lecz chorym osobnikom. Nie można więc winić Boga za ten stan rzeczy, gdyż to sami ludzie są winni temu, że mimo zbawicielskiej ofiary z jego Syna, mimo nieustającej misji ewangelizacyjnej jego Kościoła — oni nadal pozostają pod wpływem zła i czynią zło, zamiast dobra. No i co miałem mu odpowiedzieć? Miał przecież rację, prawda?

D: Otóż niekoniecznie! Zależy z jakiego punktu widzenia na to patrzeć. To znaczy, jaką wiedzę może pan przeciwstawić temu pogładowi, ..nawiasem mówiąc faryzejsko obłudnemu.

M: Naprawdę?! Zna pan inne wytłumaczenie tego problemu? Chciałbym je poznać, bo przyznam się, że zaczyna mnie to wciągać,.. choć boję się co z tego może wyniknąć.

D: Owszem znam. Tylko czy jest pan gotów przeżyć następny — jak pan to określił — szok poznawczy?

M: To aż tak?! A co tam, zaryzykuję! Raz kozie śmierć! Słucham z uwagą.

D: Historia obarczania **winą człowieka** a nie jego Stwórcy, za **zło** istniejące w dziele bożym, jest długa jak ta religia i ma początek w biblijnym epizodzie, opisującym **upadek** człowieka w rajskim ogrodzie. Potem jeszcze wielokrotnie ten temat powraca w Biblii, np. czy naczynie może mieć za złe garncarzowi, iż je wykonał wadliwe, albo: kimże ty jesteś człowieku abyś oceniał swego Boga itp. Nie wspominając o poglądach późniejszych chrześcijańskich myślicieli, którzy po mistrzowsku „logicznie” dowiedli, iż to nie Bóg, ale człowiek jest winien istnieniu zła w dziele bożym. Jednakże jest pewien rodzaj wiedzy religijnej — tak, tak, religijnej! — która **przeczy** temu pogładowi i wyraźnie wskazuje na prawdziwego **sprawcę** wszelkiego zła, jakie dotknęło rodzaj ludzki.

M: Ma pan na myśli szatana, czy też diabła? Bzdura! Też się nad tym zastanawiałem, ale musiałyby on być mocniejszy od Boga, aby wbrew jego woli mógł tego wszystkiego dokonać.

D: Otóż nie jego mam na myśli! Nie zastanawiała pana taka paradoksalna prawda religijna, wyrażona w orędziu wielkanocnym?: "Bezużyteczny dla nas byłby dar życia, gdyby nie stało łaski Odkupienia. O, jak przedziwna łaskawość Twojej dobroci dla nas! O, jak niepojęty wybór miłości: aby wykupić niewolnika, wydałeś Syna! O, zaiste, konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa! O **szczęśliwa wino**, któraś zasłużyła mieć takiego i tak potężnego Odkupiciela!" (*Mszał rzymski*). Nie wydaje się to panu dziwne? Czy wino nie powinna być **nieszczęsna**? Może być szczęśliwa? Otóż może, jeśli jest **zgodna** z planem Opatrznościowym Stwórcy tego dzieła. I to właśnie jego mam na myśli, a nie jedno z jego stworzeń — szatana.

M: O cholera! Przepraszam ale nie mogłem się powstrzymać. Czy to oznacza, że Bóg to wszystko zaplanował i z rozmysłem wprowadził swój plan w życie?

D: A czy można to inaczej rozumieć, biorąc pod uwagę atrybuty Boga? Proszę wziąć pod uwagę ten fragment: „konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa!”. Wystarczy więc spojrzeć na to od strony Boga, który swoją świadomością ogarnia jednocześnie **całe** swoje dzieło, od jego początku aż po jego kres i odwrócić **przyczynę i skutek**, aby właściwie to zrozumieć: ofiara odkupienia nie była bowiem skutkiem (przeciwdziałaniem) grzechu pierwotnego, lecz odwrotnie: upadek człowieka musiał po to nastąpić, aby w religii człowieka mógł zaistnieć jego Odkupiciel i Zbawiciel. Na co zresztą wskazuje w Biblii to zdanie, dotyczące Jezusa:

„On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas" (1P 1,20). Prawda, że ciekawe?: Na długo przed tym zanim powstał świat, a ludzie „przeciwstawili” się Bogu w rajcu i zgrzeszyli, co było przyczyną grzechu pierwotnego człowieka — Bóg już przewidział dla nich Odkupiciela i Zbawiciela, w postaci swego Syna. I co pan o tym myśli?

M: Nie wiem! Jestem doprawdy zszokowany tymi wiadomościami!

D: Wcale się nie dziwię. A przecież to nie jest jeszcze cała prawda, dotycząca tego aspektu naszej religii. Niech więc pan się wpiery oswoi z tym co pan usłyszał i przemyśli to sobie. A jeśli nadal zachowa pan tę „chorobliwą” ciekawość, proszę jeszcze kiedyś zadzwonić i wtedy dokończymy tę rozmowę, a wtedy przekona się pan, że nie ma w tym wszystkim **niczego bulwersującego**, należy tylko jeszcze z innej perspektywy na te problemy spojrzeć. Zatem do ewentualnego usłyszenia.

\*\*\*

Ciekawe czy jeszcze zadzwoni ów mężczyzna? Może powinienem powiedzieć mu wszystko od razu? Ee, nie! Za długie byłyby te rozmowy. Myślę, że zadzwoni. Następnym telefonem.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Gimnazjalista: Dowiedziałem się, iż niedawno w naszej szkole miało miejsce następujące wydarzenie: prowadzący katechezę ksiądz użył porównania obraźliwego dla mnie i moich kolegów. Domyślam się, że jego wypowiedź była skierowana pod adresem naszej małej grupy sceptyków. Cytuję jego słowa: „Człowiek bez Boga, tak jak Hitler i Stalin, za wszelką cenę dąży do władzy (totalitarnej oczywiście). Jest zdolny do morderstwa i to z dużym prawdopodobieństwem”. Proszę mi powiedzieć czy miał on prawo użyć takiego porównania?

D: O to musiałbyś spytać biskupa, który jest jego przełożonym. Ja mogę powiedzieć tylko tyle, iż na miejscu tego księdza, byłbym daleki od stosowania tego rodzaju analogii.

G: No właśnie! Też mi się wydawało, że on nam po prostu ubliżył i to z tak zwanej „grubej rury”.

D: Nie to akurat miałem na myśli. Kto jak kto, ale Kościół katolicki nie ma moralnego prawa straszyć Hitlerem swoich owieczek, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę jego krwawą i pełną przemocy historię, z której wynika jednoznacznie, iż Hitler był tylko nieudolnym naśladowcą

wielowiekowej, „ewangelizacyjnej” misji Kościoła, którą w jego mniemaniu kontynuował. Najlepiej świadczą o tym jego wypowiedzi: „Atakowano mnie za sposób rozwiązywania kwestii żydowskiej, Kościół katolicki uważał Żydów przez tysiąc pięćset lat za szkodliwych, umieszczał ich w gettach itd., bo rozumiano jacy są Żydzi /../ Ja nawiązuję do tego, co robiono przez tysiąc pięćset lat /../ widzę w przedstawicielach tej rasy ludzi szkodzących państwu i Kościołowi, i możliwe, że największą przysługę wyświadczyć chrześcijaństwu” (26 kwiecień 1933 r.). Albo ta wypowiedź: „Moje uczucia jako chrześcijanina wiodą mnie do mojego Pana i Zbawcy /../ Z bezgraniczną miłością jako człowiek i chrześcijanin czytam te słowa Pisma, które ukazują Pana w całej Jego potęgze /../ Jakże wspaniała była jego walka o świat wolny od żydowskiej trucizny” (fragmenty słynnej mowy z 1922 r.). Lub to: „I odtąd właśnie uwierzyłem, że działam zgodnie z wolą Wszchemocnego Stwórcy, że broniąc się przed Żydami, spełniam dzieło Boże” (Mein Kampf, 1925 r.). Albo słowa Hitlera z przemówienia w 1933 r.: „Jesteśmy głęboko przekonani, że ludzie chcą i potrzebują wiary. Dlatego właśnie podjęliśmy walkę z ruchem ateistycznym i nie są to tylko puste deklaracje — wyplenimy go z korzeniami” (Opus diaboli, Karlheinz Deschner. Bóg urojony, Richard Dawkins).

Jak widać z powyższego kontekstu, ty i twoi koledzy macie akurat najmniejszy powód do obrażania się. Bowiem ów ksiądz w sposób nadzwyczaj bezmyślny „strzelił gola do własnej bramki”. I to nawet podwójnego: na tym niefortunnym przykładzie widać wyraźnie, iż człowiek z Bogiem w sercu także dąży do władzy, nawet totalitarnej, i że jego mordercze skłonności nie są li tylko dużym prawdopodobieństwem, ale też historycznie potwierdzoną na wielu przykładach pewnością. Przy okazji też ubliżając — co oczywiste — nie wam, lecz własnej instytucji Kościoła. Oby więcej takich „uczynnych inaczej” pasterzy. Jeśli to wszystko, polecam się w podobnych przypadkach.

\*\*\*

Oj nie spisał się ów kapłan, ani jako pedagog ani jako katecheta. Nie znają historii tacy ludzie czy może myślą, że inni jej nie znają? W sumie wyjdzie to jednak na dobre młodzieży, bo sami mogą wtedy potwierdzić ponadczasowość biblijnego porzekadła o „ślepych przewodnikach”. Chwilę wytchnienia wykorzystałem na parę gryzów pożywnego batona. Telefon przerwał tę „ucztę”.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Jestem bliską znajomą pewnego księdza i z przyczyn osobistych, które wolałabym przemilczeć, chciałabym się dowiedzieć jak to jest z tym celibatem u księży? Czy rzeczywiście to sam Bóg zabronił kapłanom Kościoła katolickiego się żenić? Przecież kapłani innych Kościołów chrześcijańskich posiadają żony, mimo, że mają tego samego Boga, prawda? Jak więc naprawdę wygląda ten problem?

D: To nie Bóg zabronił żenić się kapłanom. Stary Testament zaleca nawet arcykapłanowi, by pojął „dziewicę za żonę”, apostołowie zabierali swoje żony w podróże misyjne, a księża i biskupi byli w większości żonaci w dawnym Kościele. W Biblii, która wyraża słowo Boże, wyraźnie napisano: „Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy /../ niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży? (1Tm 3,2,4). Ten sam punkt widzenia przedstawiony jest w "Liście do Tytusa", gdzie św. Paweł radzi jakich wybierać prezbiterów: „jeśli ktoś jest nienaganny, mąż jednej żony, mający dzieci wierzące itd.” (1,6).

Natomiast w „Liście do Koryntian” św. Paweł przedstawia powody, dla których kapłani powinni być bezżenni: „Chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień. Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie. I doznaje rozterki” (1Kor 7,32-34). Tyle Biblia.

K: Zatem ogólnie rzecz biorąc, Bóg nie jest przeciwny małżeństwu księży, jak rozumiem.

D: To prawda. Karlheinz Deschner w Opus diaboli, tak pisze: „Kościół katolicki wymusił celibat z trzech powodów. Po pierwsze, rezygnacja ze stosunków płciowych miała uczynić duchownych bardziej wiarygodnymi i bardziej godnymi szacunku. Po drugie, kler bezżenny był dla Kościoła tańszy niż obarczony żonami i dziećmi. Po trzecie, potrzebowano zawsze dyspozycyjnych, bezwolnych narzędzi, za których pośrednictwem chciano panować — i o to tylko chodzi”.

Bardzo ciekawie historię celibatu w katolicyzmie opisała Uta Ranke Heinemann w Eunuchach do rajy. Zacytuję pani parę zdań z tej pozycji: „Katolicki celibat ma pogańskie korzenie. Celibatowe przepisy związane z zachowaniem czystości seksualnej pochodzą z epoki kamiennej. Wyrosły z lęku przed nieprzystępnym, czy też budzącym grozę bóstwem. W ewangelii mówiącej o miłości Boga nie mają żadnego sensu. Aby nie splamić się stosunkiem płciowym i pozostać czystym i świętym pośrednikiem między ludźmi a bogiem lub boginią, wielu kapłanów pogańskich pozbawiało się męskości” itd., na kilkunastu stronach. Dlatego jeszcze tylko ten fragment na koniec:

"Celibatowa reglamentacja wkraczała również w sferę prywatności kobiety. Konstytucje

*apostolskie* napominały kobiety, by nie myły się często: „Następnie ma się (kobieta) nie poddawać zbyt częstemu myciu, także w południe i jeśli to możliwe, nie co dzień. Jako odpowiednią dla niej godzinę kąpieli wyznacza się dziesiątą”. Przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać od przytoczenia tej ciekawostki, która znajduje się w rozdz. *Kobiety pod jarzmem celibatu*. Zachęcam do tej lektury w całości. Jeśli nie ma pani więcej pytań, dziękuję i żegnam.

\*\*\*

Ciekawe jakie było **uzasadnienie** tej godziny dziesiątej, no i czy chodzi o dziesiątą rano, czy wieczorem, bo tego już nie sprecyzowano. Czegóż to nie robił ten Kościół dla wygody kobiet w czasie swej historii?! Dłuższa przerwa, a kiedy już nabrałem pewności, iż nikt więcej dziś nie zadzwoni, rozległ się sygnał telefonu.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczeń: Interesuje mnie problem Judasza. Nie uważa pan, że ta jego „zdrada” przedstawiona jest w Ewangeliach w dość dziwnym świetle? Jest po prostu wewnętrznie sprzeczna: poniósł on za ten czyn surową karę lecz gdyby nie ona, nie zaistniałoby chrześcijaństwo, prawda? Zatem wg mnie Judasz powinien zostać jednym z naczelnych świętych chrześcijaństwa, a jest synonimem zdrady i podłości. Może pan wytłumaczyć ten oczywisty paradoks?

D: Postaram się. Wg Ewangelii św. Jana widać wyraźnie, że został on „wrobiony” w tę „zdradę”: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden mnie zdradzi /../ "To ten, dla którego umaczam kawałek chleba i podam mu". Umoczywszy więc kawałek chleba, wziął i podał Judaszowi, synowi Szymona Iskarioty. A po spożyciu kawałka chleba wszedł w niego szatan" (J 13,21,26,27). Jak więc w tej sytuacji można **wina** obarczać Judasza za ten czyn? Wygląda na to, iż został on typowym „koźłem ofiarnym”, a prawdziwym winowajcą jest Bóg i jego Syn, którzy wymyślili to wszystko i wprowadzili w życie. Tak by to należało rozumieć, nie wychodząc poza ramy religijne.

U: A wychodząc?

D: Z perspektywy religioznawstwa, ta sprawa wygląda nieco inaczej. Otóż wiadomo, że Ewangelie były w taki sposób pisane, aby „spełniały” się w nich starotestamentowe prorocтва, w przeciwnym razie nie byłyby wiarygodne dla ówczesnych wierzących. I w tym przypadku zachodzi ta sama zależność: historia z Judaszem i jego „zdradą” została wymyślona po to, aby się mogło „spełnić” prorocтво Jeremiasza. A oto fragment, który to potwierdza: „Arcykapłani zaś wzięli srebrniki i orzekli: "Nie wolno kłaść ich do skarbcza świątyni, bo są zapłatą za krew". Po odbyciu narady kupili za nie Pole Garncarza, na grzebanie cudzoziemców. Dlatego pole to aż po dziś dzień nosi nazwę Pole Krwi. Wtedy spełniło się to, co powiedział prorok Jeremiasz: „Wzięli trzydzieści srebrników, zapłatę za Tego, którego oszacowali synowie Izraela. I dali je za Pole Garncarza, jak mi Pan rozkazał". (Mt 27,6-10).

Widocznie nikt się wtedy nie przejmował tym, że ta historia jest absurdalna w kontekście boskich atrybutów, wszechmocy i wszechwiedzy: żaden czyn bożego stworzenia i żadne wydarzenie na ziemi nie może zajść bez bożej woli i wiedzy. Co zresztą sam Bóg wielokrotnie w Biblii przypomina i co jednoznacznie potwierdza zachowanie Jezusa. Jeśli więc człowiek jest czemuś winien, to jego Bóg, który to zaplanował nieskończenie wcześniej — również jest **winny** i to w nieporównywalnie większym stopniu. Jeśli nie masz dodatkowych pytań, dziękuję.

\*\*\*

Na tym muszę zakończyć w dniu dzisiejszym. Niestety, prócz intelektualnych przyjemności mam jeszcze egzystencjalne obowiązki w stosunku do najbliższych. Jak to zresztą w życiu bywa. Bowiem „nie samym naprawianiem świata człowiek żyje”, że tak pozwolę sobie sparafrazować znaną ewangeliczną mądrość.

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-03-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8796) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8796>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.  
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)